

Władysław Konopczyński, *Historyka*, oprac. Maciej Janowski, Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, Oficyna Wydawnicza Aspra-Jr, Warszawa 2013 i 2015 (dodruk), ss. XXXIV, 368, 10 s. tabel, il.

Można powiedzieć, że książka ma dwóch autorów. Pierwszy napisał to, co stanowi jej rdzeń i co zamierzał opublikować pod niezbyt oryginalnym już od XIX w., przynajmniej w Niemczech i w Polsce, tytułem – *Historyka*. Drugi natomiast obudował ów rdzeń obszernym wstępem, notą edytorską oraz aneksami. Zmarły w 1952 r. Władysław Konopczyński z przyczyn politycznych nie zdołał doczekać się publikacji swego ostatniego dzieła i pozostawił je w postaci sporządzonej jeszcze w 1948 r. tzw. szcztolki drukarskiej. Dopiero po upływie wielu lat ową „szcztolkę” w książkę przemienił Maciej Janowski.

Zaczną od Konopczyńskiego. Układ jego książki na pierwszy rzut oka może budzić pewne wątpliwości, ponieważ, w jego ramach, dwie pierwsze części, zatytułowane: „Sposoby badania historycznego” i „Teoria historycznego poznania”, wydają się być z jednej strony niezbyt rozdzielne, z drugiej zaś niezbyt komplementarne. Jednak zapoznanie się z częścią trzecią – „Dodatki” – wątpliwości te w dużej mierze rozwiewa, mieści ona bowiem w sobie sporo z tego, czego dwie poprzednie nie zawierały. Najważniejsze jednak jest to, że Konopczyński wszystkie trzy części swojego dzieła wypełnił 22 rozdziałami, z których większość można czytać w dowolnej kolejności, jako że każdy z nich, mimo iż powiązany z innymi, ma swoją autonomię. A że ich autor potrafił pisać zajmująco, stworzył w ten sposób rodzaj dość przystępnej, teoretyczno-metodologicznej encyklopedii. Zawiera ona niewielkie eseje poświęcone kwestiom fundamentalnym dla tych, którzy historię studiują lub już zajmują się nią profesjonalnie, a także dla tych, którzy nie mając nic wspólnego z zawodem historyka, po prostu zdają sobie sprawę z pożytków, jakie przynosi wyższa od potocznej kultura historyczna.

Oczywiście, ta pisana przed siedemdziesięciu laty książka może dzisiaj budzić niejedną wątpliwość. Bez większego trudu przyszloby nam np. zakwestionować poglądy jej autora na temat szkół historycznych w Polsce, źródła historycznego czy choćby podziału na nauki pomocnicze i „posiłkujące” historię, choć on sam tę ostatnią kategorię zdawał się stawiać pod znakiem zapytania. Jednak ani wcześniejsze *Historyki* (choćby Lelewela czy Handelsmana), ani późniejsze, ukazujące się już jako „metodologie” czy też „teorie wiedzy historycznej” (Topolskiego, Moszczeńskiej), nie pozwalają czytać się tak „łatwo” jak *Historyka* Konopczyńskiego, co ważne jest tym bardziej, że znaczne jej partie do dnia dzisiejszego inspirują do refleksji nie tylko nad przeszłością jako taką, ale też nad sposobami jej badania, wyjaśniania, prezentowania itp.

Ma w tym swój udział nie tylko autor książki. Uznanie budzi bowiem również *Wstęp* napisany przez Macieja Janowskiego, opatrzony tytułem: „*Historyka* Władysława Konopczyńskiego na tle epoki”. Jest to tekst, który przyciąga uwagę nie tylko swą treścią, ale i bardzo dobrze dostosowaną do stylu narracji Konopczyńskiego formą, odbiegającą od „logicznego” wprowadzie, ale zarazem „ciężkiego” stylu niemieckiego, okraszzonego obficie rozbudowanym aparatem przypisów. Te ostatnie Janowski, podobnie jak Konopczyński, starał się ukryć w głównym nurcie narracji, choć nie zawsze było to możliwe.

Niezależnie jednak od formy, z całą pewnością treścią swojego tekstu oddał Janowski należny historiografii niemieckiej hołd, poświęcając najwięcej miejsca klasycznemu

(tzw. indywidualistycznemu) historyzmowi niemieckiemu, w tym jego walce z anachronizacją opisów i kryteriów aksjologicznych odnoszonych do poszczególnych epok oraz z pozytywistycznym scjentyzmem, niedostrzegającym odmiennego charakteru czy też statusu nauk humanistycznych od przyrodniczych. To zainteresowanie historiografią niemiecką jest uzasadnione choćby dlatego, że właśnie w Niemczech, a konkretnie na uniwersytecie w Erlangen, w połowie XVIII w. po raz pierwszy bodaj podjęto wykłady z zakresu, który wówczas określano mianem *ars historica*. Wprowadził je i wygłaszał po łacinie Johann Martin Chladni Chladenius (1710–1759). Niewykluczone, że pierwszeństwo w użyciu rzeczownikowo potraktowanego słowa „historyka” należy się jednak nie komu innemu, tylko Joachimowi Lelewelowi, który kwestionując nadawanie historii statusu sztuki, odrzucił słowo *ars* i zadowolili się jedynie drugim, przymiotnikowym członem używanego dotychczas określenia. Powracając jednak do tematu, chciałbym podkreślić, że Maciej Janowski uczynił słusznie, kierując swoją uwagę w stronę dwóch wielkich nurtów myśli europejskiej (klasyczny historyzm niemiecki i pozytywizm), w klimacie których kształtował się Konopczyński jako historyk. Na tym tle warto byłoby może rozważyć celowość odniesienia myśli historycznej Konopczyńskiego także do zmian o mniejszej skali oddziaływania, a mianowicie do sporów o neoromantyczną reorientację polskiej myśli historycznej, toczonych w pierwszych dziesięcioleciach XX w. To tylko niewielka uwaga krytyczna pod adresem tej cennej edycji, na którą środowisko polskich historyków czekać musiało grubo ponad pół wieku (do 2013), po czym okres kolejnego wyczekiwania skrócił się tylko do dwóch lat, jako że w 2015 ukazał się już jej dodruk.

Andrzej Wierzbicki